Nro 6.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 5 lutego 1848. **Rok dziewiąty.**

Wychodzi co sobota regularnie. Przedpłata we Lwowie rocznie 10 zr. półrocznie 5 zr. kwartalnie 2 zr. 30 kr. m. k. Bez rycin rocznie 4 zr. półrocznie 2 zr. kwartalnie 1 zr. m. k. Na prowincii chcący odbierać pocztą dołączają do cen powyzszych za przesyłkę pocztową rocznie 1 zr. 36 kr. półrocznie 48 kr. kwartalnie 24 kr. Z prowincii można nadsyłać pocztą należytośc prenumeraty pod adresem redakcii Nr. 301 we Lwowie, w którymto jedynie razie redakcia ręczy za regularną przesyłkę numerów w opieczętowanych kopertach. W królestwie polskiem i Rosii prenumerata składa się na pocztach.

MODY.

Z Paryża, dnia 24 stycznia 1848.

Stroje damskie. Z powodu żałoby dworu francuskiego nie możemy jeszcze dokładnie opisać strojów balowych; to tylko powiedzieć można, że koronki i blondyny czarne, są teraz najwięcej używane; jednak niemniej w modzie są także koronki złote, srebrne, perły w kwiatach mieszane i koronki kolorowe do ubrania sukień w dobranych kolorach.

Suknie robią najwięcej o kilku spodnicach, nakształt tunik, a zamiast haftu kolorowego ubierają kwiatami lub perłami i sieczką czarną, któreto ubranie teraz najmodniejsze i najwięcej wzięte jest.

Suknie od rannego wyjścia noszą teraz po największej części nakształt szlafroczków z spodnicą otwartą, stanik spięty pod szyję, ubrany aksamitkami lub sznurkami jedwabnemi. Na przechadzkę używają sukni tego samego kroju, z tą tylko różnicą, iż są jak najbogatszą szmuklerską robotą ubrane.

Stroje męskie. Dotychczas noszą suknie i spodnie czarne; kamizelki białe, gładkie lub haftowane. Fraki noszą na dwa rzędy zapinane i średniej długości. Co się tyczy płaszczów czyli burnusów, mamy teraz znowu nowy strój bez rękawów; mają one być daleko wygodniejsze od opończ, opisanych w przeszłym numerze, gdyż je można na całkowity ubior narzucić.

Rycina przedstawia: Suknię aksamitną czarną, spodnica gładka, stanik gładki, wycięty, rękawy długie, obcisłe, otwarte trochę koło ręki tak, żeby można wziąć rękawki marszczone muszlinowe; chusteczka *à la Marie-Antoinette* koronkowa, spięta fontaziem aksamitnym różowym; czepeczek koronkowy, we dwa rzędy koronek, podpięty z boku liściem dębowym i ubrany wstążką różową atłasową, położoną płasko i spadającą z obydwoch stron. Suknia niebieska jedwabna, ubrana z przodu w jeden rząd guzików, stanik gładki, pod szyję zachodzący, spięty przez całą długość i zakończony dwoma małemi końcami; rękawy obcisłe; czepek koronkowy, ubrany astrami pod szlarką.

Ubior panny młodej: Suknia biała atłasowa, ubrana koronką nakształt fartuszka i obszyta rulonem atłasowym nad tą koronką; stanik gładki pod szyję, otwarty z przodu przez całą długość i ubrany jak spodnica; podkładka muszlinowa marszczona; rękawy obcisłe, półdługie, ubrane koronką nakształt wyłogów, rękawki muszlinowe w bufki i długi welon z *tulle illusion.*

Powieściarstwo polskie,

przez Leszka Dunina - Borkowskiego.

W świecie moralnym jak i w fizycznym potrzeby podżegają głównie do czynności, rodzą wynalazki. Niezgrabny szałasz zmieniał się w ciągu wieków w miarę przybywających wyobrażeń i wzmagających się środków to w lepiankę, to w dworek, to w dom obszerny, to w pyszny pałac, to w niebotyczne świątynie. A jakaż znowu różność wewnętrzna? jaka nieskończona rozmaitość sprzętów, napełniających te budynki jakby hieroglificzne znaki na pojęcia różnych ludzi, narodów i wieków o potrzebie, wygodzie i piękności? Pojedynczy człowiek może posiadać zarody zdolne najwyższego rozwinięcia duchowego, ale życie jego na to za krótkie; przeto stopniowe usiłowania wielu ludzi, wielu narodów, wielu pokoleń, słowem całej ludzkości stanowią jedną ścisłą całość wzrostu i postępu ducha jakby jednostki, bo w różnych dobach oznaczają miarę jego wysokości pojedynczy ludzie, jak ciepłomierz stopnie ciepła. To uzupełnianie wzajemne, ta wymiana wynikłości osiągniętych na różnych drogach, ta przezorność zapobiegająca potrzebom dopiero przyszłym, jeszcze nie poczutym, nie istniejącym, to przejmowanie form i pojęć jednych od drugich, zaciera powoli narodowości, a obok idey powszechnej ludzkiej uwydatnia osobowność (indiwidualność) jej przewodnika. Jedni już mieli stałe siedziby, marmurowe gmachy, rozkoszne sady; kiedy drudzy mieszkali jeszcze w lasach, w jamach glinianych, w ruchomych namiotach. Zetknąwszy się, przychodzili ostatni spiesznie do pojmowania potrzeb i wyobrażeń pierwszych. Nastąpiło naśladownictwo zrazu według nieudolności niewolnicze, potem według wyłącznych położeń i miejscowych stosunków rozmyślne. Potrzeby istoty naszej są w części stałe, niezmienne, w części coraz nowe i różne w miarę rozwinięcia du-

cha. Wszakże i sztuka i wszystkie jej stopniowe wydoskonalenia są takiemi potrzebami. Jakaż rozległość, jaka różnica między pierwszą rozmową, pierwszem prostem opowiadaniem, a tem, co zowiemy dzisiaj w literaturze powieścią? Trzeba było usilności i nieustannego przyczyniania się długich wieków, nim drobne ziarnko myśli, przeszedłszy pośrednie koleje wzrostu i rozmagania, zolbrzymiało nareszcie jakby w niezmierny gmach czarodziejski, pełen wyniosłych łuków i sklepień misternie wiązanych, pełen krętych krużganków, wystawnych frontonów, blado oświeconych tajników, pełen bogactw sztuki, pełen powabów i użycia. Zdolność myślenia parła gwałtownie ku środkom objawiania myśli; tu spoczywa jakby w macierzyńskim żywocie najpierwszy zaród powieści. Powieść w ścisłem słowa znaczeniu była najpierwszą moralną skarbnicą ludzkości. Tam składał duch nasz swoje pierwsze na ziemi zarobki. Wszystkie zatem doświadczenia jego i wiadomości, wszystkie wrażenia jakich doznawał od otaczających go widomych cudów, wszystkie pojęcia o nich, wszystkie wypadki pojedynczych osób i rodzin i zdarzenia całych pokoleń przechowywały się w powieściach, w podaniach. W nich żyła pamięć myśli i czynów, a wyobraźność tem żywsza, im mniejsza była wiedza, oświecała je jak słońce. W nich objawiały się wprost lub odbijały ubocznie wszystkie zdolności duszy owczesnej. Być może, że potłuczone okruchy tych starych przedpotopowych powieści znajdują się jeszcze w kosmogoniach i powieściach ludu, jak kości Mamutha w dzisiejszej ziemi; bo snać Noe zabierając na czułen po parze zwierząt żyjących każdego rodzaju, zabierając nasiona roślin, zgarnął aby także od potopu uchronić, ziarna ducha; wziął na rozpłodek po parze pamiątek, po parze powieści. Im mniej było wiadomości nabywanych z czasem w skutek ciągłego dociekania, ciągłych doświadczeń, tem cudowniejszy, niepojętniejszy zdawał się każdy wypadek. Fantazia musiała na prędce zaspakajać dręczącą ciekawość, bo wiedza jej jeszcze zaspokoić nie mogła. W miejscu przyrodzonych sił i praw, których nie znano, przypuszczano osobliwsze czynniki: duchy, upiory, czary, wróżby, czego także nie znano ale wystawiano sobie najrozmaiciej według wyobraźności głów pojedynczych, według kultury narodowej, według mnóstwa przyczyn miejscowych i przypadkowych. W ten sposób żywioł cudowności stał się jednym z pierwszych części składowych powieści. Jest on przeważający w powieściach wschodnich indyjskich, perskich, hebrajskich, arabskich i t. d. Pierwiastek ten przeobrażał się różnie, różnym podlegając wpływom; nie znikał jednak i ciągnie się nieprzerwanie, jak żyła marmurowa od najodleglejszych wieków dotychczas. Chrześcianizm zmieszany z wyobrażeniami, jakie zastawał, zapłodniał obszary ducha nowemi pojęciami. Upiory, biesiady umarłych, duchy domowe, duchy gór, jaskiń, lasów, rusałki, świtezianki, bisy, zaklęcia i t. podobne postacie jawiące się dotychczas w powieściach ludu, są zabłąkanemi rozbitkami przeszłości, utworami wyobraźni przedchrześciańskiej. Fantastyczność chrześciańska przybrała inne znamiona, pochodzące z uznania jakowejś styczności, jakowegoś węzła tajemnego pomiędzy ziemią i niebem, pomiędzy duszą i bogiem. Filozofowie nasi nazwali to intuicią, więc objaśnili prawie tak samo, jak objaśniła starożytność przyrodzone zjawiska przez duchy. Pierwszym wzorem chrześciańskiej fantastyczności jest Apokalipsis. Ten żywioł przeważa głównie w widzeniach pustelników, mnichów i zakonnic, w legendach i żywotach świętych. Objawił się on w życiu, w ćwiczeniach ascetycznych, w surowości klasztornej, w jasno widzeniach opętanych, w prorokach i prorokiniach, a w dziewicy z Arc nabrał dziejowego i politycznego znaczenia. Dawniejsi pisarze używali go z całem przeświadczeniem i szczerością, niektórzy z nowszych zaś jako artystycznego materiału np. Balzac w Księgach mistycznych, a u nas pani Sztyrmer w Dwojgu ócz, w Kataleptyku itp.

Drugim pierwiastkiem powieści jest historyczność. Każda powieść opowiada jakowyś wypadek. Nie wchodzę w przyczyny, które zresztą są namacalne, ale jest prawdą, że początkowe historie narodów pogańskich i chrześciańskich tak są przepełnione czystemi utworami wyobraźni, tak upstrzone różnemi urojeniami i przypuszczeniami, że niepodobna w nich rozróżnić zdarzeń od zmyśleń. Wielkie duszy przymioty, każde wcielenie myśli potężnej w czyny, przypisywano pokrewieństwu lub spólnictwu istot nadzwyczajnych. Tak pojmowano historyczne zjawiska. Powieści o Cyrusie, o Alexandrze W., o Salomonie itp. mnóstwo zajmowały całą starożytność i przedarły się jeszcze jakby przez deskę grobową do nowego życia, w świat chrześciański. W Europie pierwsze pisane powieści pojawiły się w wieku XII. w formie kronik bajecznych N. p. Brut d'Angleterre. Wpadł już na trop ten bystry badacz pierwotnych dziejów Polski August Bielowski, że najpodobniej z kronik takich nie z podań ludu brali kronikarze nasi opowiadania swoje o początkach naszego narodu. Bądź co bądź, takie znamiona noszą na sobie powieści o Wandzie, o Krakusie, o Popielach itd. Kroniki bajeczne były nasiennikami najobfitszej w swoim czasie gałęzi pismiennictwa: powieści zwanych rycerskiemi, jakie przez cztery wieki od XII. do XVI. zajmowały i uczyły chrześciańską publiczność, a i w XVII. jeszcze błysły życiem odnowionem na czas krótki. Według ówczesnych pojęć o historii byłyto historyczne powieści; ale podobnież jak w historycznych powieściach narodów przedchrześciańskich, przeważał głównie żywioł fantastyczny. Pisano je dla większego upowszechnienia nie w owym do dzieł uczonych uprzywilejowanym języku łacińskim, ale w językach narodowych (*romanzo*) i dla tego nazwano romansami, to jest popularnemi książkami. Nazwa ta następnie nierozumiana przeszła w pismiennictwie wyłącznie tylko na powieści. Pojmowanie historii ulegało zmianom ogromnym. Jakże olbrzymia jest różnica między historią stworzenia w exodzie, a systemem natury Buffona, a nareszcie historią stworzenia Burmeistra! Jakże olbrzymia jest różnica między *Historiarum sui temporis libri 138*, a historycznemi pracami Juliusza Micheleta! Odmienność dzieł tych wyrównywa wielkością przestrzeni wieków, jakie je dzielą. Stopniowo jak wyrozumiewano, że wyliczanie zdarzeń chociażby najwierniejsze, nie jest jeszcze historią, wymagano i od powieści historycznej coraz innych własności, coraz nowych przymiotów. Według pojmowania historii oceniano i powieść historyczną. Ulegała tedy historyczność w powieściach różnym wpływom i objawiała się w ciągu wieków w różnych przeobrażeniach.

Dzieła przyrody i ludzkie uderzają widocznością każdego, dość jest mieć oczy, aby je widzić, dość mieć zdolność myślenia, aby się nad niemi zastanowić. Ale do poszukiwania myśli w postaciach trzeba już pewnego umysłowego wykształcenia. Ale do zwrócenia się w głąb duszy, do przypatrywania się istocie i zjawi-

skom wewnętrznego człowieka, potrzeba bystrości i naostrzenia wzroku, jakie nadaje tylko oświata. Zatem historia wewnętrzna, oddawanie namiętności, odsłanianie głębizn duszy, tajemnic serca, jest już z porządku rzeczy trzecim głównym pierwiastkiem powieści. Nazwę go w ogólności psychologicznym bez względu na to, że w ciągu wieków podlegał wielu odcieniom różnie mieniącym się. Jak gorączkowość marzeń objawiła się w powieściach wybrydnych świeckich i duchownych, tak znowu chorowitość uczuć przeszedłszy w czułostki, objawiła się w powieściach zwanych sentymentalnemi. Miano w nich upodobanie we Francii prawie przez cały wiek ośmnasty, co tem bardziej zasługuje na naszą uwagę, gdyż wówczas właśnie literatura francuska wywierała na naszę wpływ najsilniejszy.

Nareszcie czwartym i jak dotąd ze stanowiska teraźniejszej oświaty i dzisiejszych pismiennictw najwyższym pierwiastkiem powieści jest socializm. Długie wieki mijały, nim roje ludzkości z pojedyńczych rodzin zrosły w gminy i narody. I znowu wieki, nim w tem zrośnięciu warstwy i składy społeczne nabrały udzielności osobnej, trwałości prawnej, tradycionalnej, pewnego odgraniczenia, nim się ustaliły i stwardły o tyle, że dolegają sobie przez samo zetknięcie. Świat starożytny zwał to kastami, co świat chrześciański zowie przywilejami. Trzeba wielkiej umysłowej wprawy, wielkiej mocy ducha, wielu wiadomości, wielu doświadczeń, jasnego przejrzenia całej budowy społecznej, ażeby dopatrzyć jej niedogodności i zabrać się do jej przestawiania. Aby rzec można: co ułożył przypadek, co zwyczaj uświęcił a czas utrwalił, powinno być ułożone rozsądniej, odpowiedniej wymaganiom teraźniejszości; powinno nosić świadectwo myśli przewodniczącej układowi. Jestto zaiste chwila najwyższej wagi dla ludzkości, kiedy budynek społeczny zaczyna być ciasny i niedogodny, kiedy się czuć daje potrzeba ulepszania lub przestawiania; i dla tego powieść socialna przyczyniając się do takich zamierzeń, ułatwiając środkami swojemi takową pracę, zajmuje najwyższe w rodzaju swoim stanowisko, stanowisko postępowe. Różny stosunek tych czterech pierwiastków tworzy najrozmaitsze powieści, wyciskając piętna mniej albo więcej wydatne. Inne własności są albo dodatkowe podrzędne, użyte na powierzchowne ozdóbki, albo stanowią odcień w którejś z powyższych czterech kategorij. Bo prócz istoty wewnętrznej ma każda powieść pewne ujemne własności, które znowu niezawisłe od przymiotów wewnętrznych, mogą być piękne lub szpetne, złe albo dobre. Do własności ujemnych należą: czystość języka, dobor wyrazów i dźwięczny ich układ, potoczystość i lekkość mowy, wierność w malowaniu miejsc i okolic, roztropność zdań, ścisłość wywodów i tym podobne częścią nabytki wprawy, częścią własności powszedniego zdrowego rozumu, chociażby jeszcze nie pisarskiego talentu. Zapytacie może, coż jest ten talent powieściopisarski, jeżeli powieść da się prawie chemicznie odtworzyć w żywioły? jeżeli na nią można przepisać receptę? Nie zapominajcież, że znamy dokładnie pierwiastki składowe krwi, a przecież nie umiemy jej złożyć; bo nam są tajne warunki organicznego życia temu składowi koniecznie towarzyszyć mające. Otoż tak samo i talent. Czynnikto w działaniu nieuścigniony chociaż w wynikłościach widoczny. Niema przepisu na zdolność chwytania czasowych pojęć i barw, na umność układania ich w całość, oddającą pewien zamiar, pewną myśl. Z tego co dotąd powiedzieliśmy, wynika, że na powieść nie dość jest powieściarskiego materiału, potrzeba i powieściarskiego talentu. Uznanie tej prawdy objaśni nam mnóstwo różnic w powieściach, ułatwi sąd o nich. Często dla czasowego popędu lub z zamiaru autora ten lub ów żywioł w powieści jest górujący wyraźnie, często dla braku nabytych usposobień pewne części składowe są wydatniejsze, pewne mdłe lub wcale bez barwy; często wnętrze powieści wykończone z troskliwością i znawstwem, a powierzchowność jej zaniedbana i niezgrabna; częściej jeszcze przeciwnie ozdoby powierzchowne zręcznie użyte omamiają wszystkiemi blaskami uroku, kiedy zalet wewnętrznych niewiele, lub może wcale zbywa na duchu i dążności innej nad zwierzchni połysk. Zatem właściwości pisarzów i wpływy okoliczne tworzą tysiączne odcienia, prawdziwą błędnikową plątaninę, z której nie sposób wybrnąć, nie przyjąwszy stałej ogólnej zasady, tylko powodując się wrażeniami chwili i miejsc pojedynczych, uwodząc się na oślep powierzchownością i podobieństwami. Roztrząsając istotę powieści według dotychczasowych pojawów i przypuściwszy talent w pisarzu, po doskonałym utworze wymagać wypada harmonijnego połączenia wszystkich żywiołów składowych w jakości odpowiedniej dzisiejszemu stanowisku naukowemu, dzisiejszym wymaganiom historii, dzisiejszym pojęciom o właściwościach duszy, o potrzebach społecznych. Wzoru takiego w pismiennictwie naszem nie mamy. W literaturze francuskiej najbliższem tej doskonałości jest Żyd wieczny Eugeniusza Sue. Pasmo wyobraźni pierwszych wieków chrześciańskich przesnuwa całe dzieło jak wstęga i nadało mu nazwę. Ale obok tego jest jeszcze modła fantastyczności XIX. wieku (Księżniczka Cordevile) prawie gorączkowe rozbujanie (wyexaltowanie) wykwintności i przepychów teraźniejszej cywilizacii, sztuki, przemysłu, rzemiosł, gustu itd. Wielkie stowarzyszenie, które w dziejach chrześciaństwa przeważne wywierało wpływy, staje namacalnie przed oczy w obnażeniu moralnem, w pełni życia i działalności, w chwili największego wytężenia, w chwili najsilniejszych uderzeń tętna, w chwili poruszenia najtajniejszych sprężyn jego istności. Zaprawdę głębokie to wejrzenie w otchłanie historii, jakby na słowo czarodziejskie otwarły się groby i powstawali umarli. Co więcej, chociaż ogół czytających łakomy wypadków pomija to bezuważnie, jednak podnosi wartość obrazu zestawienie dławicieli fizycznych obok dławicieli moralnych, bo rozlewa światło artystyczne na wypaczenia dwoch potęg społecznych, z których jedna jest podstawą ciała, materii; druga podstawą ducha, cywilizacii; a obie są przemocą i jako taka nadużyć się mogą.

W ten sposób uwydatniły się dwie prawdy, prawda historyczna, prawda przeszłości, i etyczna czyli obyczajowa. Pomijam już własności ujemne i niejako uboczne piękności rozsypane w opisach okolic, w wiernym obrazie gwarnego życia paryskiego, w obrazie święta bachantek śród spustoszeń cholery; ale niepodobna pominąć mistrzowskiego wykończenia części psychologicznej w powieści, kiedy w najrozmaitszych położeniach, najzawikłańszej plątaninie rozlicznych zabiegów i wysileń, śród gry najgwałtowniejszych namiętności patrzymy tylu osobom naraz w odsłonięte dusze i serca, jakby nam tony hucznej muzyki, każdy z osobna, ukazano w widomej postaci. Obok tego dotyka autor ważnych zadań społecznych, nietylko potrącając drażliwe składy, ale okazując praktyczną możliwość ich przestawienia.

*

Kiedy nareszcie widzimy to wszystko w wielkich rozmiarach, związane w całość zupełną, nie możemy się dość nadziwić olbrzymiemu założeniu i zręcznemu wykonaniu.

Krytycy nasi, a mam tu szczególniej na uwadze Michała Grabowskiego i świeżą jego gawędę o nowszych polskich powieściach, (Tygodnik Petersburski 1847 nr. 59 i następujące) grzeszą najczęściej materializmem, to jest zapatrywaniem się na powierzchowności: bo zaiste łatwiejsze są do postrzeżenia, bo dogodniej kształty cyrklem pomierzyć, niżeli pojąć ich znaczenie, wniknąć w ich ducha. Słusznie zatem skarzyć możemy na niewyrobione pojęcie wyższego krytycyzmu na sądy płytkie. Michałowi Grabowskiemu nie podobał się Żyd wieczny, wpiera w niego spekulacią na podburzenie brzydkich namiętności, starych fałszów i uprzedzeń gminnych. I to przyczyna. Ale nie dość dać przyczynę, trzeba jeszcze jej dowieść, to jest trzeba wypowiedzieć zasadę sądu, aby i czytelnik mógł sądzić. Bo przyczyna może być wynikłością chwilowych wrażeń, oderwanych zastanowień, a nawet przywidzeń złego humoru, a powinna być wynikłością zasady. Bo nagana lub chwalba ściąga się tylko do dzieł pojedynczych, zasadę zaś należy przymierzać do wszystkich; a radzibyśmy widzić, czy surowy krytyk nie spuszcza czasem ze swojego rygoru przez brak konsekwencij lub dla osobistych stosunków. Publiczności wolno iść za popędem uczuć, według usposobienia i znawstwa uwielbiać albo potępiać, ale krytykowi zasiadającemu w urzędzie sędziego nie wolno wyrokować dowolnie tak albo owak. Jest nad nim prawo, po którem ma sądzić jeżeli chce zjednać sobie zaufanie i uniknąć podejrzeń stronniczości i ujęcia. W ten sposób krytyka zyska stanowisko godne naukowości współczesnej, stanie się polem ścierania zasad nie zaś plaplaniną o podobaniu lub niepodobaniu, obszerną lub mniej obszerną, przypadkowo zasadną lub bezzasadną.

Tento brak stałej zasady, to nawyknienie sądzenia z pozorów nagnało zaniemeńskiego krytyka na ślepe bezdroża, a nawet, co zaraz okażemy, na czysłe jak łza niedorzeczności. Grabowski zawiedziony podobieństwami zalicza Parafiańszczyznę między powieści. Cały jej układ i osnowa świadczą przeciw temu. Może ona materiałów do powieści dostarczyć, talent powieściarski zapłodnić; ale powieścią nie jest. Sąto rozprawy obyczajowe, odsłaniające do naga i rozbierające jakby nożem anatomicznym wrzody społeczne, zakryte przed okiem powszedniem łudzącemi pozorami, jak jad w tęczowych łuskach węża. Pobożnisiostwo, miłostki, czułostkowość i tem podobne podrabiania cnot i uczuć, nie są miejscowe, lwowskie. Jestto narość społeczna, mająca równie w życiu jak i w Parafiańszczyźnie wydatne cechy ogólne. Trzeba być ślepem echem salonowego motłochu, aby to nazywać potwarzą. Przykłady zaś, jakiemi autor Parafiańszczyzny rozumowania swoje objaśnia i uzmysłowia, jakby w płaskorzeźbie, są zapewne miejscowe; lecz miałże zapisywać je z Ukrainy mając gotowe pod ręką? Cóż zresztą na tem zależy, zkąd one są? Wzory, na których się uczył, winien był oddać nauce. Wprowadzenie ich na scenę wygląda wprawdzie jak drobne ułamki powiastek, lecz zajmuje miejsce wcale podrzędne. Tylko wzrok krótki da się uwieść takiemi podobieństwami. Kto z pozorów sądzi, ten przedewszystkiem wymaga pozorów, bo snadno się ich imać jak ślepemu płota. Michał Grabowski upomina się nie żartem o utrzymywanie pozoru katolickiego pisarza. Gdyby przekroczenie tego wymagania mogło być wadą, toby już luter nie mógł dobrego dzieła napisać. Pojęcie sztuki, pojęcie złego lub dobrego w sztuce, pojęcie prawdy powinno być wyższe nad obrządek, powinno odpowiadać istocie ludzkiej nie istocie wiar, powinno mieć znamiona niezawisłe od przypadkowości. Mają znać dzieła klasyczne ogólniejszą ponętność nad ciekawość szczegółów mitologicznych, kiedy ujmowały różnego rodzaju poganów, kiedy ujmują chrześcian i żydów, i arabów, i katolików, i niekatolików, i zapewne samego pana Michała. Michał Grabowski jest w krytyce wyobrażcą La Harpowskiego wyznania. Rozprzestrzenił się okres wiedzy, pojęcia naprzód pomknęły, a on strażnik umarłych stoi z bronią dobytą przy grobie swej szkoły. Ona nie pomknie naprzód, bo umarła, i on nie postąpi kroku przez cześć może dla wielkich przodków. Wątpić i roztrząsać, zgłębiać niezawiśle, byłoby zuchwalstwem, niepodobnem na katolickiego żołnierza. Z tak walecznem usposobieniem łatwiej jest zbłądzić z posłuszeństwa, za obcym przykładem, niżeli przez niepodległość własnego umysłu. Tak się też stało. Michał Grabowski powtarza śmiało, bo dawno już powtarzane nierozmyślności pochodzące z braku głębszego wejrzenia, że romanse tak zwane mieszczańskie, gminne, arystokratyczne, morskie, wojenne, polityczne, myśliwskie itd. itd. są zupełnie osobnemi rodzajami powieści. Dla czego? Bo oddają życie, obyczaje i charakter mieszczan, gminu, arystokratów, majtków, myśliwych itd. Zatem powieść oddająca życie, obyczaje i charakter rodziny Karlińskich, byłaby Karlińską powieścią. Powieść przedstawiająca pana Michała, byłaby Michałowską. Otoż gotowe nazwisko! A owe niepojętne dziecię J. Kraszewski tak się rozbijał za tytułem dla swojej Latarni czarnoksięskiej. Na co tworzyć rodzaje, jeżeli każda pojedynczość jest rodzajem? Wielki to błąd, uderzająca to niebaczność brać szczegóły powieści, brać jej przedmiot za jej istotę. Wyokazałem już, że rodzajową różnicę w powieściach stanowią części składowe i ich stosunki ku sobie. A że następnie przymierzając tę zasadę do powieści polskich, wypada mi wchodzić w szczegóły, znajdę niejedną sposobność wyspowiadania się z pojęć moich o wartości i dobroci tych części według naukowego stanowiska wieków, w których powieści się pojawiły. Z mylnych założeń mylne wypadają wnioski. Michał Grabowski dzieli powieści polskie według podziału ziemi polskiej na prowincie, co jak wiadomo, bardzo jest przypadkowe i nie nosi bynajmniej znamion długiego utwierdzenia. Ile prowincij tyle rodzajów powieści. Zaiste wygodna to estetyka, dość zajrzyć do geografii! Ale czemuż nie tyle ile obwodów, powiatów, stolic, miast, osad i domów? Przewiedzmy tylko przypuszczenia jego do ostatecznych wynikłości (konsekwencij) a obaczymy co warte. Powieść warszawska, galicijska, zaniemeńska i próżne miejsce na powieść poznańską, jeżeli się poznańczanie poprawią! Co więcej, ponieważ kraje zaniemeńskie składają się z trzech osobnych wielkorządztw: litewskiego, białoruskiego i tego, które obejmuje Wołyń, Podolę i Ukrainę, a pan Bujnicki utrzymywał niedawno, że każde z nich powinno mieć przynajmniej jeden organ zbiorowy umysłowego życia, więc każde z nich powinno mieć także odpowiedni sobie rodzaj powieści. Jestże to rozsądek (krytyka) czy wyszydzenie rozsądku? Niedość na tem

i Wołyń, i Podolę, i Ukraina pod względem charakteru, obyczajów, fizonomij życia i wypadków bynajmniej nie są tężsame. Czemużby powieści odwzorowujące te odmienności nie miały stanowić rodzajów? Zajrzyjmyż jeszcze do dwojga ksiąg od X. Ignacego Włodka: o naukach wyzwolonych w powszechności i szczególności, a znajdziemy: „Bełżanie do prawa nie do korda, Brześcianie do kufla nie do pióra, Dobrzynianie dowcipni ale leniwi, Chocinianie biegli w prawie ale zwadliwi, Kowalanie towarzyscy ale płosi, Kiszporczanie obyczajni ale płosi, Raciążanie szczodrzy ale okrutni, Wołynianie z sercem ale nie z rozsądkiem*)" i tym podobnych zarysów do stu trzydziestu. Zacożby im odmawiać zaszczytu stać się pokładzinami tyluż rodzajów powieści? Przecież nie będziemy umocowywać do tego pargaminowemi upoważnieniami? Śmieszność to oczewista robić krytykę sztuk pięknych zawisłą od słupów, jakie podobało się komu postawić, dzieląc pewną przestrzeń ziemi na pewne ilości wielkorządztw. Niech ktoś znowu rozpłata trzy wielkorządztwa w dziesięcioro, już po krytyce p. Grabowskiego, już teoria jego za nic. Takim znawcom chodzićby przedewszystkiem powinno o zamarynowanie teraźniejszości, bo inaczej przestają być znawcami. Dla tegoto może p. Grabowski gniewa się na krytyków szczególniej warszawskich, żądających po powieściach pewnych dążności, pewnego ruchu, pewnego postępu, pewnej odpowiedności duchowi czasu. Naco postępu, kiedy tak dobrze wszystko za Niemnem i ci się tylko między sobą chwalą, którzy na pochwały istotnie zasługują. Nie deklamuję przeciw powiatowszczyznie, jeżeli pod nią p. Grabowski każe rozumieć siłę życia umysłowego w różnych miejscowościach. Wiem że ta siła od miejscowości nie zawisła i mniejsza o to jak ją kto nazwie. Ale obrazy miejscowości nie mogą mieć w powieściach polskich większego znaczenia jak we wszystkich innych, a co w powieściach francuskich, niemieckich itd. jest własnością ujemną, nie może w żaden sposób stanowić istoty rzeczy w powieści polskiej. Robić ujemność zasadą podziału utworów umysłowych jest nierozsądkiem mnożącym błahe porody, płytkie sądy i tym podobne następstwa szkodliwe literaturze. Przyznaję, że to żądanie niewinne a nawet słuszne, aby każdy brał za przedmiot opowiadania swojego to co zna najlepiej; ale nie godzi się nikomu narzucać, co znać najlepiej powinien. Zakazywanie ukraińskiemu np. powieściopisarzowi umienia tego co za Ukrainą umieją trąciłoby trochę chińskim mandaryzmem. Wielkie jest powołanie powieści. Ma ona w sposób przyjemny i łatwy upowszechniać wynikłości nauk, niedostępne dla ogółu czytających u źródła, to jest w dziełach naukowych. Nie dość, że zestawienie wypadków rzeczywistych jest historycznie prawdziwe, że zestawienie zmyśleń jest rozumowo prawdziwe, trzeba jeszcze, aby piszący dopinał właśnie tem zestawieniem pewnych zamierzeń. Trzeba aby życie, które przedstawia, położenia jakie wprowadza, nie były same przez się celem, tylko zręcznie użytemi środkami do dopięcia pewnych wyższych celów. To się zowie dążnością jakiej wymaga teraźniejsza krytyka w powieściach, po jakiej przedewszystkiem należy sądzić powieści, a której Grabowski nie chce rozumieć. Z tego względu możnaby powieści podzielić na czynne i bierne. Grabowski chwali bierne w ogólności, a do czynnych ma wstręt napaśny. Chcąc moralnemi środkami zwalczać zepsucie, zastarzałe przesądy, uprzedzenia i przywary czasu, trzeba się starać przez przekonanie, przez wykazanie w czynnem życiu ich złych skutków, ich ohydności i brzydoty, zwiększać liczbę ich nieprzyjaciół, zwiększać liczbę odstępców, zmniejszać liczbę zwolenników. W ten sposób powieść staje się organem tworzącym i przetwarzającym zdanie publiczne, przechodzi w głos narodu, wraca do swoich początków. Cnoty, zalety, przesądy, wady, śmieszności objawiają się wprawdzie rozmaicie w różnych prowinciach, rodzinach i osobach, to jest mają znamiona miejscowości i indiwidualności, ale i w tychże samych prowinciach i rodzinach są różne, snać zatem ich źródło nie tak jest powierzchnie jak miejscowość. Powieściarzowi wolno głębszym być dostrzegaczem.

Po tym wstępnym ustępie tłumaczącym stanowisko, z jakiego zapatrywać się będę na powieści polskie, przystąpmy do ich przeglądu, nietyle troszcząc się o dokładne wyliczenie jak o wypatrywanie znamion górujących i ustawienie w pewien kategoryczny porządek. Będzieto część druga mego wykładu, część praktyczna.

*) W Rzymie, w drukarni Archanioła Kasalettego (1780) str. 117.

AKT I.

Wojewodzanki sędomirskiej,

dramatu historycznego w 5 aktach,

Karola Szajnochy.

(*Ciąg dalszy.*)

MARYNA.

Ojcowie Trynitarze
Braciszków nam tu swoich przysłali po kweście
Na okup biednych braci, co jęczą w niewoli.
Lecz daremna tu kwesta; wolni bracia w swarze
Nie słyszą bratniej niedoli.
Jest wprawdzie oręż w ręku, lecz to tylko gwoli
Zwady nie wspomożenia.

P. DWORZECKI (*na czele szlachty*)

Prosim przebaczenia!

MARYNA (*tonem wyrzutu*)

Wolni bracia do zwady porywczy jak z procy,
Lecz gdzie trzeba cierpiącym użyczyć pomocy,
Tam oni gnuśni, głusi, a miecz tak gotowy
W każdej waśni, w prywacie paść na bratnie głowy,
Gdy go w świętej narodu dobyć przyjdzie sprawie,
Dobyć trzeba za braci jarzmionych tam krwawie,
Na Moskwie, w Szwecii, w Krymie, natenczas on rdzawie
K'pochwie przyrósł panowie!

SKARBNIK (*kornie*)

O nie tak surowie
Karz nas wojewodzanko!

KILKU (*razem*)

Łaski prosim, łaski!

MARYNA

Wolni bracia wylani na swary, niesnaski,
I śród zbytków pijani szczęściem i roskoszą,
Niewinnych cierpień widok bez zniewagi znoszą
(*ze spojrzeniem na milczącego samotnie z boku Dymitra*)
Bez zniewagi, ofierze świętokradzkiej zdrady
Po swych domach się błąkać, śród sutej biesiady

Tułać się dozwalają! — A gdy jakiś szczytny
Głos pomiędzy nich padnie, jakiś rycerz bitny,
Jak ongi Jazłowiecki do wielkiego czynu,
Wezwie ich do podbicia pogańskiego Krymu,
I sam wszystko tej chęci w ofierze poświęci —
Daremnie! nikt nie wesprze! Jazłowiecki w nędzy
I w bolu żywot skończy. — A tutaj — pomiędzy
Wami — druga, spanialsza ofiara się tuła,
Żebrząc darmo pomocy, bo bracia nieczuła
Niedba już o nieszczęście!

KILKU ZE SZLACHTY
(*występując naprzeciw niej i prosząc*)
Przestań Wojewodzanko!

CZEŚNIK.
Przestań! winniśmy! winni!

NIEBORSKI.
Lecz przebacz kapłanko
Ojczyzny! Winni, winni, ale nie odrodni!

PODCZASZY.
Jeszcze się danku twego dobić kiedyś godni!

MARYNA (*przerywając*)
Tylko czyny się chwalą, słowa z wiatrem wioną.
(*podając tacę*)
Dla ojców Trynitarzy, na bracię więzioną.
(*Wszyscy rzucają się do jałmużny i zasypują tacę darami, jedni wypróżniają trzosy, drudzy odpinają szpinki u czapek, inni zdejmują pierścienie — Powszechne poruszenia śród którego słychać głosy:*)

P. TRĘBOSZ
Złoto, życie i mienie na twoje skinienie!

CHORĄŻY.
Przyjm, przyjm wszystko nasze!

P. DWORZECKI.
I jakie życzenie
Wymienisz dla ojczyzny, przywiedziem w spełnienie!

SKARBNIK.
O wyrzecz tylko słowo a pomścimy cienie
Cnego Jazłowieckiego!
(*Słychać strzały z moździerza*)

P. FREDRO.
Panowie, coś nowego!
Jakiś znaczny gość zjeżdża!
(*Wchodzi* DWORZANIN *i oznajmia*)
Kasztelan z Zatora
W posłannictwie od króla i od Monsignora
Nunciusza, a jak słychać z nader dobrą wieścią
Przybył tu.

WOJEWODA.
Obaczymy. (*do szlachty*) Nuż więc, przyjaciele,
Z należną królewskiego posła zwitać cześcią!

P. NIEBORSKI.
Służym na powitanie.

WOJSKI.
Wojewoda na czele.

KILKU.
Dalej, dalej!
(*Wojewoda z księciem Wiśniowieckim, Stą. Sanockim i p. Fredrem wychodzi; za nimi reszta szlachty w rozmowie*)

CZEŚNIK
To jakieś nowe sztuczki dwora!

CHORĄŻY (*odpowiadając mu*)
Pewno coś o Dymitrze! (*odchodzą*)

SKARBNIK (*w ostatniej parze z Podczaszym*)
Ha, pójdźmyż mosanie,
Tylko czy to nie jakie zdradzieckie nasłanie
Te listy Monsignora! (*odchodzą*)
(*Zostaje tylko Dymitr milczący, pokorny, z boku — i Maryna, która postrzegając Dymitra samego, obraca się ku stojącym za nią braciszkom i zcicha z nimi rozmawia. Tymczasem*)

DYMITR
(*spoglądając z podziwem wokoło siebie*)
Dziwny lud zaiste!
Tu oręż zwady w ręku, tu znowu pokora
Przed dziewczęciem! A tu znów wszystkie myśli rwiste
W zgodzie, by zwitać gościa! A tenże coż dla mnie
Za wieści ma! A onaż! Wieszczkaż czy dziewica!
Tak groźnego wejrzenia, tak cudnego lica!
Zkąd jej ta litość dla mnie? Czyliż ona zna mnie?
I jakaż jej tu władza! patrz, idzie tu! Cytże!

MARYNA.
(*zbliża się z pełną tacą, na czele księży ku Dymitrowi, i przyklękając przed nim mówi*)
Bądź pozdrowiony książę moskiewski Dymitrze!
Oto w twej świętej sprawie, pierwsze datki święte
Przez tę zbożną drużynę od braci podjęte
Na uwolnienie braci: ale czyjeż dłonie
Hojniejszą temu dziełu wolności wspomogę
Dać są godne nad twoje, gdy siędziesz na tronie,
W onym kraju, gdzie tyle braci naszych w plonie,
Zbawcy codzień wygląda! O bądź ty tym zbawcą!
Naszą wzniesion pomocą, naszym pojednawcą
Dwoch wrogich dotąd ludów, wiar i obyczai,
Zyskane w Polsce berło niech dla twoich krai
Stanie rószczką czarowną, która je umai
Kwieciem, jakiem skwitają polskich swobód niwy;
A szczęście, którem wonczas sam będziesz szczęśliwy,
Spólnem błogosławieństwem spłynie na dwa ludy!

DYMITR.
O, jakiemiżto słowy czarownej ułudy
Przemawiasz do mnie, do mnie, wygnańca, tułacza!
Tronem moim próg obcy, berłem ta żebracza
Laska, a szczęście moje tylko w duszy twojej
Piękna wieszczko się roi!

MARYNA.
Nie! nie tak władzcy Moskwy przemawiać przystoi!
Dopóki na tem czole tylko blask odwagi
Jedyną twą koroną, to jako miecz nagi
Winno bić twoje słowo. Więc niech się uzbroi
W gniew i hardość to słowo! bo taką żałobą
Nie zakląć ci tu losu! Żaden głos za tobą
Nie przemówi, miecz żaden z pochwy nie dobędzie!
Zaginiesz!

DYMITR.
O, zginąłem! Daremnie! Tu wszędzie
Dłoń pomocy zawarta, naród w swarach tonie,
Król nie wesprze, i tylko panów mię obronie
Porucza, a panowie, a twój ojciec — przeczą!
Jakaż tu dla mnie rada!

MARYNA.
O, biada nam, biada!
Właśni synowie matce ojczyznie złorzeczą!
Oto cały kraj wrogi do nóg nam przypada,
Oto sam książę wrogi los nam w ręce składa —
O, jednego nam męża! a Polska co długie
Długie wieki, jak drobne, w jedną wielką strugę
Zlewające się źródła wzbierała i rosła
W szczęście, w chwałę. jak w morze, i już się dziś wzniosła
Po sam krawędź swej pełni — jednego o Boże!
Męża! Wodza! a Polska rozleje jak morze
W szerz po świecie! Jak one wiosenne powodzie,
Niosące żyżność krajom — po dalekim wschodzie
Plony własnej swobody narodom rozniesie,
I zajaśnie szeroko na ludzkości kresie
Jak światłe morze blasku! — O, wodza nam, męża!

DYMITR.

Jakiż mąż tobie zrówna! Czemże blask oręża
Przy twej wieszczej źrenicy jasnej błyskawicy!
My śnieżnych puszcz moskiewskich wychowańcy dzicy
Tylko w bajkach o takich czarodziejkach roim,
Lecz w życiu ich nie znamy; toż stojąc przed twojem
Obliczem tu, jak w bajce, rosnę w siłę, w duszę,
I większa niż w tej całej orężnej otusze
Waszych panów, w twem jednem wróżba dla mnie słowie.

MARYNA.

Wróżba? zaiste wróżba i prawda w twej mowie.
Jeśli król i panowie nie wesprą twej sprawy,
W nas większy ogień płonie, w nas, w ich córach zbawy
Szukać ci! Toż się dziwisz? Jak hospodarowie
Wołoscy, gdy o tron im walczyć przyjdzie z Turki,
Możną polską rodzinę proś o rękę córki,
Złóż jej u nóg koronę. A rodzina żony
Wkrótce tobie i sobie zdobędzie korony.

DYMITR.

(na stronie, patrząc na nią zdumiony)

Jakaż duma na czole! Jej zamało trony!

MARYNA.

(po chwili, czekając daremnie odpowiedzi)

Milczysz książę moskiewski! — Patrz! tu moja ręka,
A w niej korona twoja — czyż się Dymitr lęka
Sięgnąć po nią?

DYMITR *(pokornie)*

Twa ręka?! jałmużna tułacza?
Twoja ręka wygnańca nieznanego darem?

MARYNA.

Chyba że mu z wygnańca nigdy nie być carem!
Lecz tylko czerń prostacza nie śmie i rospacza!
Nie śmieć — to nie carowi moskiewskiemu ani
Wojewodzance polskiej! Dla ciebie i dla niej
Z równego to twe przyszłe berło prawa danem:
Tyś przed Bogiem mu panem, ona ci je z wianem
Przed światem na skroń włoży.

DYMITR

(przystępując żywo do niej — z poruszeniem)

A ja ci je w dani
Przed Bogiem i przed światem złożę u nóg pani,
Gdy zdążysz by twa rodzina
Dopomogła mi na tron, przyjęła za syna.

MARYNA.

Dopomoże i przyjmie! przyrzekam i zdążę
Nakłonić ją ku temu! Ty zaś Moskwy książę,
Tu przy tych zbożnych mężach przysięgnij mi święcie,
Że gdy Bóg wreszcie ziści twoje przedsięwzięcie,
Gdy posiędziesz tron ojców — ze mną'ć poślubioną
Na Moskwie się moskiewską podzielisz koroną.

DYMITR *(klęcząc)*

Przysięgam ci, przysięgam!

MARYNA *(żywo)*

Więc już wojewodę
Spiesznie o tem uwiadom i spros go o zgodę;
A jeżliby się wahał — ja ojcowskie łono
Zmiękczę prośbą, do zgody przywiodę, przywiodę,
I dziś jeszcze dla ciebie stanie w bój gotowo!

DYMITR *(żegnając)*

A Maryna do roku moskiewską carową!

(odchodzi)

MARYNA *(do braciszków)*

Z księciem bracia! Do ojca!

(Księża odchodzą — Maryna sama występuje szybko na przód i powtarza w uniesieniu)

Carową! Carową!
O, jak czarownież to słowo
Brzmi w duszy! Jaż carową!
Ja dziewczę słabe, ostatnia
Latorośl rodu, co cały
Naród, drużyna bratnia
W spełnienie przywieść nie śmiały —
Jaż naród, ja ojczyznę
Wieśćbym miała do chwały!
Nad inne wznieść ją ludy!
Mocarką stać się wielką!
O Boże! Boże! Boże!
Serce temu nie zmoże —
Serce temu nie zdoła —
W pokorzeż więc, w pokorze
Skłoń głowę, nachyl czoła
Mario!

(Klęka przed wiszący na scenie obraz Bogarodzicy i zostaje chwilę w niemej modlitwie)

(Dokończenie nastąpi.)

Wychowanie domowe.

2.

Dziwne u nas krążą nieraz wyobrażenia o wychowaniu. Niektórzy naukę samą biorą za wychowanie. Inni wychowaniem mienią ciągłą straż przy chłopcu, mającą patrzyć na każdy krok jego, ochraniać od szkodliwych wpływów fizycznych i moralnych. Znowu inni wlewanie w umysł chłopca pewnych przepisów, nauk moralnych zowią wychowaniem. Mało u nas znaleść można rodziców, którzyby pamiętali o tem zawsze, że wychowanie jestto ciągłe naprowadzanie dzieci do zastosowywania nauki pobieranej w życiu praktycznem, podsuwanie im sposobności stwierdzania tej nauki życiem. Jeźli nauka i wychowanie osobnym odbywają się sposobem, bez wzajemnego na siebie działania, wtedy ani nauka, ani wychowanie na nic się nie przydały. Nauka postępuje, rozwija się ciągle. W każdym wieku, w każdym lat dziesiątku przeobraża się. Tak samo i człowiek przeobrażać się powinien. W tem leży postęp ludzkości. Tymczasem w naszem domowem wychowaniu inaczej się dzieje. Często u młodego człowieka znaleść można naukę dzisiejszą, ale życiem należy on jeszcze do ubiegłego wieku. W rozmowie z tobą wyda ci się nieraz najliberalniejszym. Właśnie najzawzięciej rozprawia z tobą o równości. W tem przypadkiem wchodzi chłop za interesem; a ów liberał skoczy i z złością krzyknie na chama, aby nie pchał się do pańskiego pokoju, jeno w sieniach na mrozie dwudziestostopniowym czekał, aż panu podoba się skończyć rozmowę o uszczęśliwieniu chłopów. A i po tobie choć siedzisz w ciepłym pokoju przejdzie mróz, bo cię boleśnie przejmie owa przewrotność ludzka, owa przepaścista różnica między sposobem myślenia a sposobem życia. A jestto wada paraliżująca nasz żywot cały, upowszechniona najbardziej, a będąca głównie skutkiem wychowania, w którem nie przyzwyczajają i w najdrobniejszych stosunkach naukę, myśl każdą stwierdzać życiem. Zdarzy się czasem szlachcicowi na wsi dostać w dom nauczyciela myślącego, którzyby rad chłopca wychował jak się należy. Cóż kiedy on mu nauki tylko udzielić może. W domu chłopiec widzi jedynie szlacheckie życie, szlacheckie

nawyknienia, przeszłowieczny sposób traktowania ludzi i w tem też wzrasta.

Często się zdarza, iż rodzice sami chcą kierować wychowaniem. Przy najlepszych chęciach często cel bywa chybiony. Wychowanie jest wprowadzaniem w życie nauki i powinno krok w krok iść za stopniowem udzielaniem nauki. Trudnoż znaleść rodziców, którzyby zajmowali się wyłącznie baczeniem sposobu w jaki nauczyciel uczy, równie i treści nauki, i odpowiednio temu nastręczali dzieciom sposobność zastosowywania tego, sprawdzania życiem. Ztąd znowu nauka osobną a wychowanie osobną a najczęściej odwrotną idzie drogą, a chłopiec wyrasta na człowieka, który co innego ma w głowie, a co innego objawia w życiu.

List do redakcii.

Krytyka niepisarzów umieszczona w 3. nr. dziennika b. r. ostrzejsza niż zaprosiny do pisania przez jedną z płci pięknej dawniej ogłoszone, przymówka do charakteru, itp. słuszne i sprawiedliwe przysmaki — spowodowały mnie niepisarza ująć pióro do ręki — Ależ to niedosyć, tu chodzi o napisanie najmniej artykułu do dziennika, by nie popaść pod zarzut krytyką objęty; nim tedy wszystkie zapoznane jeniusze „znawcy wołowych pośladków i końskich ogonów“ wywnętrzą co w środku ich spokojnie zasypiało, umieść szanowna redakcio (jeżeli chcesz) tych parę słówek.

Niemiłosierny krytyku niepisarzów, krytyku bez wnętrzności, bez litości! Czyż nie znasz naszego lenistwa? Budzisz nas z omdlałego ogłupienia! odrywasz od fajki, od sofy, od kart, od wołów, od owiec, od gorzelni, od kartofli, od słomy, od sieczki, od kopy, od siana itd. Okrutniku! Niepomny na drożyznę chcesz zamorzyć rodzaj ludzki odrywając nas rolników, gospodarzy do pisania!! Czy wiesz, że my nigdy czasu nie mamy, bo go podzielić i użyć nie umiemy, czy wiesz, że u nas wprawdzie gdzieniegdzie czytanie książek pogodziło się z tytułem gospodarza; ale pisarz, autor, literat, to jeszcze u nas jedno znaczy co nierządny, niegospodarny, co próżniak; a żaden ojciec znawca „wołowych pośladków i końskich ogonów“ nie wyda córki za młodzieńca gospodarza-pisarza, chociażby ten grzech raz w rok tylko popełnił, przesyłając artykuł do dziennika. O tem zaś wiesz dobrze, szanowny krytyku, że u nas dziś polowanie na posag jest głównem zatrudnieniem rozsądnego młodziana; a że owi tatusiowie i mamusie najwięcej składają gotówki, a gotówka jest, jak także wiesz, dzisiejszym rozumem, duszą, bo człowiek bez pieniędzy jestto ciało bez duszy, więc.... wyprowadź sobie wniosek jaki chcesz.... Ja się zwracam do tych moich współbraci, którzy dotknięci jak ja twoim artykułem, wierni rodowemu usposobieniu, w pierwszej chwili porzucą i siejby, i zbiory, i kopanie, i młócenie, i razem tak brodaci jak bezbrody, wąsaci i z mlekiem pod nosem, łysi i siwi młodzieńcy dzisiejsi (a że są tacy nie zaprzeczysz) zasiędą lub lęgną z piórem za uchem lub w zębach, wykupiwszy wszystek papier i atrament po miasteczkach, oskubawszy wszystkie gęsi, zarzucą szanowną redakcią płodami jakich nigdy nie widziała i widzić nie będzie. Nam tylko trzeba wymówki, a zaniedbamy gospodarstwo pod pozorem pismiennictwa i nie napiszemy słówka, bo.... bo.... bo wolimy spać, jeść, grać w karty, pić byle zręczność pozorna itd. Zdejm z nas twe anatema, szanowny krytyku, gdyż lenistwo nasze nawet twe wezwanie na swą korzyść obróci; zagrzewaj wierne kółko pisarzy, a nas niepisarzy nie wodź na pokuszenie. Jedną jeszcze tylko pociechą oddychamy, że twój artykuł, szanowny krytyku, pojawił się w zimie i to wśród silnych mrozów, zapał więc nie ogarnie nas tak gwałtownie, abyśmy chcieli na zawsze porzucić tradycionalne wiejskopańskie próżniactwo i lenistwo, które nam się stało drugą naturą, i schowawszy do kieszeni twoje wymówki, pokażemy ci figę, silni tem przekonaniem, że mieć pieniądze jest lepiej jak pisać artykuły do dziennika, na wet twego pióra, bo ty choć nie podpisałeś się, przeto nie znamy cię, wiemy jednak z pewnością, że pieniędzy nie masz; my zaś bez pracy i mozołu naszych główek wolimy wyrzec „mam rozum bo mam wieś“ i basta!

Leniuchowski na Leżuchowicach.

Nowości.

Z Warszawy. Album literackie, pismo zbiorowe pod redakcią K. Wł. Wójcickiego, poświęcone dziejom i literaturze krajowej, wychodzić będzie tomami przynajmniej co kwartał, w objętości od 25 do 30 arkuszy ścisłego druku, w wydaniu ozdobnem z rycinami i facsimilami. Druk tomu I. już się rozpoczął i wyjdzie w pierwszych dniach kwietnia. Następne trzy tomy w ciągu bieżącego roku wydane zostaną.

Jeden z naszych literatów przygotował do druku: „Historia familii Odrowążów“ jako ważny i pełen zajęcia przyczynek do dziejów krajowych.

Wkrótce wyjdzie z druku monogram: „Pan Stefan z Pokucia“ z upodobaniem przyjęty na naszej scenie a tak wybornie odegrany przez pełnego talentu artystę Rychtera.

„Opis powiatu Borysowskiego“ wydany przez Eustachego Tyszkiewicza, oprócz szczegółowego opisu samego powiatu, zbogacony jest badaniami historycznemi i dokładnem skreśleniem charakterów ludu i jego przesądów, a nadto znakomity zbiór pieśni ludu dodany. Dzieło to może posłużyć za wzór do opisów w podobnym rodzaju.

W Wilnie nakładem i drukiem Józefa Zawadzkiego wyszły Józefa Korzeniowskiego: „Młoda wdowa“ komedia w trzech aktach, i dramat w czterech aktach: „Izabella d'Ayamonte.

W tymże zakładzie typograficznym drukowane będą: X. Hołowińskiego powieść i Michała Grabowskiego Pamiętniki.

Wydawca TOMASZ KULCZYCKI.

DRUKIEM PIOTRA PILLERA.